

Podumania dźwiękochłonne (1): Słucham (Dwójki), więc jestem?

c o m e s

Telefon. Nazywam się..., na zlecenie ośrodka badania opinii... chciałabym przeprowadzić ankietę na temat słuchania radia... Tyle najwyżej możemy zapamiętać z powtarzanej przez teleankieterkę setki razy - a zatem coraz szybciej, coraz bardziej mechanicznie i jednocześnie w sposób coraz bardziej nieuchwytny dla słuchacza - inicjalnej formuły zachęcającej do poddania się przez niego jakiejś statystycznej wiwisekcji. Ciąg dalszy owej zachęty - ważny, gdyż zapewne precyzujący rodzaj badania i jego cele, ujawniający pierwotnego zleceniodawcę itd. – ginie już w odległym planie. Nie, nie – to nie zanik zasięgu sieci komórkowej. Głos Miłej Pani fizycznie jest nadal dobrze słyszalny, ale nasz mózg zaabsorbowany jest już innym zajęciem. Na owe ważne dla istoty ankiety informacje z niezwykłą natarczywością i konsekwencją nakłada się bowiem kontrapunktująca go, coraz bardziej zaborcza myśl: jak tu kulturalnie – nie obrażając nikogo i nie wyłączając telefonu bez słowa – uchylić się od owego badania. Telefon zadzwonił bardzo nie w porę (ale czy taki telefon jest kiedykolwiek „w porę?”), co oddaliło namysł nad bardziej wyrafinowanym sposobem odmowy i wymusiło zgrzebność zachowania. To zaś z kolei wyraziło się w pełnej naturalnej prostoty formule językowej: - W tej chwili nie mogę rozmawiać. - Czy mogę wobec tego zadzwonić do pana w innym terminie? – Miła Pani nie rezygnuje. - Tak, proszę bardzo (zgoda na wszystko - byle tylko szybko skończyć rozmowę). Grzeczność, ocierająca się o poczucie winy, że jednak zbyt kategorycznie oddaliłem sprawę, każe nie zamykać możliwości przyszłej „współpracy”. I znowu nad tym kulturalnym wszak gestem unosi się – przez swą konsekwentną przekorność już „stały” – kontrapunkt, którego ideową treść wypełnia nadzieja, że w istocie „ciąg dalszy (nigdy) nie nastąpi”...

Nie przewidziałem jednak (a może tylko nie chciałem przewidywać), że – jak dobra konserwatoryjna fuga – rzecz cała nie może zakończyć się „ot, tak sobie” i że w istocie doświadczyłem ledwie ‘ekspozycji’ całego przedsięwzięcia.

Minęło kilkanaście dni i oto w pewien wtorek... Telefon. W słuchawce znajomy już głos Miłej Pani: Nazywam się..., na zlecenie ośrodka badania opinii... chciałabym przeprowadzić ankietę... A jednak... „ciąg dalszy”. I znowu ów kontrapunkt (polifonia zdaje się coraz bardziej zagęszczać). Jawne kłamstwo (że i tym razem: w tej chwili nie mogę rozmawiać) nie chce przejść

przez gardło. Wyrażeniu zgody na przeprowadzenie ankiety kontrapunktuje złość na siebie, że w trakcie pierwszej rozmowy zostawiłem zbyt szeroko otwarte drzwi dla dalszej współpracy, że nie należało mieć wątpliwości i rzecz zakończyć raz na zawsze, będąc niepomnym na to, iż nieładnie odmawiać Miłej Pani, że nie można być tak aspołecznym i uchylać się od obywatelskich powinności itd. Ale: mądry Polak po szkodzie.

Zgoda jednak nastąpiła, a z nią zaczęły padać pytania. Chodziło o słuchanie radia. W zwykły dzień. Miła Pani zasugerowała miniony poniedziałek: kiedy pan wstał, czy i kiedy wychodził pan z domu, czy wówczas słuchał pan radia, jakich stacji... Tu przerywam, by rzecz nie tyle skrócić, ile zaoszczędzić Miłej Pani (i sobie) czasu z uwagi na jałowość i zbędność tego ostatniego pytania: - Przepraszam, słucham wyłącznie Dwójki (poza momentami, gdy w aucie idę na „radiowy kompromis” z córką). Zatem – myślę sobie - wymienianie innych stacji, których jakoby mógłbym słuchać – mija się z celem. Miła Pani informuje mnie jednak, iż musi przeczytać mi pełną listę itd. Ankieta toczyła się więc dalej. Już nie przerywałem, bo i tak musiałem wysłuchać wszystkiego. Rzecz nie była przy tym pozbawiona wątku humorystycznego. Miła Pani – pytając stale o miniony poniedziałek - zadawała rutynowe pytania: o której godzinie wyszedł pan do pracy, czy w pracy słuchał pan radia, o której godzinie wrócił pan z pracy do domu... Rozumiem, że ideą ankiety było sprawdzenie słuchania radia określonego dnia, tzn. dnia przeciętnego, a tu masz babo (święteczny) placek – „przeciętny” dzień okazał się być bowiem... Poniedziałkiem Wielkanocnym! Już się bałem, że w takiej sytuacji wyjdzie na to, iż radia nie słucham w ogóle i przypadkiem całkowicie zafałszuję rzeczywistość zarówno swoją własną, jak i społeczną. Na szczęście, owego dnia, wracając od rodziny do domu, spędziłem dwie godziny w aucie i wówczas (tym razem kompromisu z córką nie było – włączyła sobie mp3) mogłem udokumentować bycie słuchaczem Dwójki. Uff! Prawdy (‘społeczna’ i ‘moja’) uratowane!

Potem nastąpiły jeszcze ankietowe pytania o przedział dochodów w rodzinie (radia słuchają biedni czy bogaci?), wyposażenie w domowe urządzenia audio (słucham radia, bo to jedyne w domu urządzenie do słuchania?) i wykształcenie (na szczęście bez specyfikacji zawodowej, bo jeszcze wyszłoby, że Dwójki to słuchają niemal tylko kompozytorzy, muzykolodzy, muzycy-wykonawcy itd., czyli że to jakieś radio ‘branżowe’, więc dlaczego ma być ‘publiczne’).

Tu znowu mały akcent humorystyczny (?). Na pytanie, czy słucha pan radia przez telefon komórkowy, musiałem odpowiedzieć zgodnie z prawdą, że nigdy. Powód? Jakże prozaiczny: mój model telefonu komórkowego (pozdrawiam posiadaczy Nokii 6310i!) nie został bowiem swego (dość już odległego) czasu wyposażony w tak luksusową i wyrafinowaną funkcję. Żadnej

uciażliwości z tego tytułu jednak nie odczuwam i jakoś się ‘nieposiadania’ owej funkcji nie wstydzę (a może powinienem?).

Gdy już wydawało się, że z Miłą Panią dobrnęliśmy do szczęśliwego końca (zamknęliśmy kolejne ‘przeprowadzenie’, z nadzieją wyglądając cody), pada pytanie, czy zgodzę się odpowiedzieć na ankietę bardziej szczegółową, którą otrzymam via Internet („czy zgodzę się podać swój adres poczty elektronicznej?”). Pospiesznie wyrażam zgodę (zabrnąłem już zbyt daleko, trzeba więc być konsekwentnym). Zarazem czuję, iż owa ‘ankietowa fuga’ ani myśli zdążać ku końcowi: czyżby zapowiadało się następne ‘przeprowadzenie’...?

Minęło kilka tygodni. Niemal zapomniałem o sprawie. Jedynie w rzadkich momentach przypomnienia konstatowałem, że z jakichś (z pewnością ważnych) powodów zostałem zignorowany, może nie zmieściłem się w jakimś algorytmie i w konsekwencji nie znajdę się w statystykach. A byłem taki miły i zaangażowany. Zgodziłem się nawet na ankietę. I nie!

I oto po krótkim czasie otwieram e-pocztę i czytam: „Szanowny Panie. Jakiś czas temu brał Pan udział w badaniu telefonicznym dotyczącym słuchania radia, realizowanym na zlecenie polskich nadawców radiowych. (...) Obecnie przeprowadzamy badanie, w którym chcemy poznać opinię Polaków na temat radia w Internecie. (...) Wyniki tego badania służą stacjom radiowym do tworzenia programu bardziej dostosowanego do oczekiwań słuchaczy (...). Bardzo zależy nam na tym, aby udzielił Pan szczerych i przemyślanych odpowiedzi (...).” Ponieważ nie słucham radia przez Internet, mój udział w ankiecie zakończył się na etapie wstępnym: ‘przeprowadzenie’ było więc niejako ‘niekompletne’, choć moja odpowiedź była w pełni ‘szczerą i przemyślaną’.

I tak sprawa mogłaby się zakończyć (jakaś jedynie ‘wirtualną codą’), ale rzecz zainteresowała mnie na tyle, by po jakimś czasie sięgnąć po wyniki badania, w którym z takim zaangażowaniem i coraz większym przekonaniem uczestniczyłem. Owa ‘niekompletność’ ostatniego ‘przeprowadzenia’ pozostawiła widać pewien niedosyt, który znaleźć musiał dopełnienie w - nieproporcjonalnie już rozbudowanej - codzie.

Z bardzo obszernych danych będących wynikiem ankiety (przeprowadzonej przez MillwardBrown SMG/KRC za okres VI-VIII 2011) wybieram (egoistycznie) ten jedynie parametr, na którym mógł ważyć mój udział w badaniu: radiowej Dwójki słucha 0,7% ogółu słuchających radia. To mógłby być wystarczający powód, by o tym w ogóle nie mówić, grupkę słuchaczy zignorować, zaś takie bardziej niż niszowe radio – zamknąć. Jakże bowiem ma się Dwójka wobec najchętniej słuchanego Radia RMF FM (25,9%)? Lepiej już wygląda ona w swym bezpośrednim sąsiedztwie: Radia Maryja (2,1%) czy zwłaszcza Programu IV (0,4%). Nieco optymizmu przynoszą

dane z większych miast, gdzie słuca Dwójki do 2,26% (Warszawa), 2,15% (Kraków) czy nawet 2,38% (Trójmiasto) ogółu odbiorców programu radiowego.

Wyniki tzw. „słuchalności” Dwójki obudziły we mnie przekonanie o niezwykłości, niemal nadprzyrodzoności faktu „statystycznego trafienia” w tak efemeryczną wszak istotę, jak słuchacz Dwójki, a zarazem myśl o niemalże misyjności mojego udziału w badaniu i w konsekwencji zarejestrowania w nim obecności owego tak rzadkiego zjawiska. Jakiej bowiem (kobiecej?) intuicji trzeba było, by Miła Pani trafiła na słuchacza Dwójki? Jak sprawny musi być system „badania opinii publicznej”, by dotrzeć oto do osobnika tak statystycznie nieuchwytnego? Jak niewiele brakowało, by słuchaczy Dwójki potraktować jako grupę mieszczącą się w granicach błędu statystycznego (co – wobec procentowego wyniku – może wszak być tak interpretowane?)

Pora na puentę i zarazem apel. Społeczny. Obywatelski. Na ‘nucie pedałowej’. Słuchaczu Dwójki! Nie odmawiaj takim i podobnym ankietom! Poczuj się jak wybraniec losu – szczęściarz. Bo być w badaniu statystycznym „trafionym” jako jeden spośród ponad stu czterdziestu - to naprawdę wielkie szczęście. Zaświadczyć o swoim istnieniu, jak to robią miłośnicy psów, kotów, kanarków, rybek, koni, wędkowania, żagli, nart, golfa, zbieracze znaczków, puszek po piwie, monet, szklanych zwierzątek i Bóg wie, czego jeszcze...

Pamiętaj! Nie jesteś sam! Jest nas – słuchaczy Dwójki - ok. 0,7 % spośród wszystkich słuchających radia! Prawdziwa elita! I jak się czujesz? Lepiej? No właśnie...!

comes

P.S.

W powyższej postaci tekst został złożony do Redakcji Krytyki Muzycznej. Z poczuciem dobrze spełnionego (felietonowego i obywatelskiego) obowiązku. Życie (czytaj: ośrodek badania mediów) dopisało jednak do owej fugi kolejne ‘przeprowadzenie’ (a jakaś ‘nadkompletność’ zdawała się tu przekraczać wszelkie granice proporcji formy). Jakby chciało (owo życie) sprawdzić, czy sprostam własnej deklaracji i apelowi. A wyzwanie nie należało do łatwych (jak to wyzwanie). Oto z końcem września znajduję w e-poczcie korespondencję, a w niej prośbę (z jakże kuszącą adnotacją, że mogę się wycofać) o przesyłanie codziennych (!) raportów ze słuchania radia. Przez cały październik! Powtórzę: codziennych raportów przez cały miesiąc! W ankiecie dzień rozpisany jest na kwadrans, od rozpoczęcia dnia do zaśnięcia. Na szczęście w obu tych czynnościach nie ma reżimu: chodzi o pobudkę naturalną i równie naturalne (np. ze zmęczenia?) ‘zaśnięcie’. Zaznaczyć

trzeba, gdzie było się w danym kwadransie (dom, praca, samochód, inne) i czy w danym czasie słuchało się radia (z podaniem rodzaju stacji).

Po kilku dniach „zaprzyjaźniłem się” nawet z owym raportowaniem i niemal z niepokojem oczekiwałem kolejnych okazji do zaświadczenia o moim – jako słuchaczu Dwójki – istnieniu. Z równym niepokojem oczekuję teraz wyników tego badania. Oby tylko system losujący ankietowanych trafiał na słuchaczy Dwójki. Oby tylko posiadali oni elektroniczne adresy. Oby tylko wśród nich było wielu takich, którzy nie przerazili się codziennym raportowaniem (w imię obywatelsko-muzycznej powinności). W grupie bowiem – choćby najmniejszej – zawsze różnie! Solidaryzuję się tym samym ze wszystkimi Dwójkowiczami, którzy przeszli podobną procedurę i deklaruje, że jeśli kiedyś nastąpi jeszcze jakiś „ciąg dalszy” badania słuchalności radia (a byłby to już jakiś ‘surrealistyczny kanon *ad infinitum*’) – jestem gotowy poddać się mu z najgłębszym przekonaniem o ‘muzycznej racji stanu’ takiego posunięcia.